



Philo, kot filozof, wplątuje się przypadkiem w historię mającą początek w Egipcie, związaną z mityczną opiekunką kotów – boginią Bastet. W poszukiwaniu posążka egipskiej bogini towarzyszą mu dorastający Smarkacz, powabna Alex i Tetryk, który niedawno zamieszkał z Philo w domu Dziadka. Paczka kocich przyjaciół tropi podstępne Ciotki, zmagając się w międzyczasie z uroczymi, ale jakże nieprzewidywalnymi kociętami.

Katarzyna Ryrych

Z wykształcenia anglistka, z zamiłowania: malarka i pisarka, autorka licznych książek dla dorosłych, młodzieży i drobiazgu, jak pieszczotliwie mówi o dzieciach. Czterokrotna laureatka Konkursu Literackiego im. Astrid Lindgren, w którego ostatniej, V edycji zdobyła także Grand Prix. Jej książki otrzymały m.in.: Nagrodę Literacką im. Kornela Makuszyńskiego, Książkę Roku Polskiej Sekcji IBBY, zostały wpisane na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej oraz międzynarodową listę IBBY Outstanding Books for Young People with Disabilities.

Piękny dzień...

Obudził mnie promyk słońca, który uporczywie świecił mi prosto w oczy. Jedną małą chwilę rozkoszowałem się jego ciepłem, obracając się z boku na bok, wystawiając brzuch i ciesząc się chwilą porannej beztroski, kiedy myśleć można tylko o czekającym w kuchni jedzeniu i łudzić się, że kolejny dzień nie przyniesie ze sobą żadnych niespodzianek. Chętnie leżałbym tak i leżał, ale od strony sofy rozległy się ciężkie kroki i za chwilę tuż nad moim uchem odezwał się zgrzytliwy głos:

– Dzyń, dzyń, dzwoń, mój dzwonku, wstawaj, wstawaj nasz Philonku...

Otworzyłem oczy, a Dexter na wszelki wypadek dał susa na parapet.

– Dzień dobry – powiedział jak gdyby nigdy nic.

– Dzień dobry – odburknąłem.

Dexter parę razy przeciągnął się i szeroko ziewnął.

– Co tak wcześnie? – zapytałem.

Dzień zapowiadał się piękny i ciepły i przysiągłem sobie, że nie pozwolę nikomu i niczemu dać wyprowadzić się z równowagi.

– Oczywiście, że możemy pospać dłużej... – Tetryk denerwująco podkreślił słowo „dłużej”. – Jeżeli chcesz biegać po mieście z pipającą myszą w pysku...

Z godnością napuszyłem ogon i ruszyłem w stronę drzwi.

– Jeżeli coś obiecuję, to dotrzymuję słowa – zaznaczyłem, ocierając się w przejściu o nogi pani Doroty.

Tetryk pomaszerował za mną i bardzo zgrabnie wyprzedził mnie na zakręcie schodów. Dziwak – pomyślałem. W kuchni, od czasu pojawienia się Dextera, stały dwie miski, każda w innym kącie, a Dexter i tak musiał zacząć jeść jako pierwszy. Wszedłem do kuchni przy akompaniamencie chrupania i mlaskania i zabrałem się za swoją porcję.

– Mamy dzisiaj piękny dzień! – zawołała pani Dorota w stronę schodów, z których schodził Dziadek.

– Zygmunt proponuje wieczorem pieczone kiełbaski – Dziadek, przechodząc, pogłaskał moje futro.

– Wspaniale – zgodziła się pani Dorota i usiedli przy stole. Zapachniało zbożową kawą i świeżym pieczywem.

Umyliśmy pyszczki. Dexter pomaszerował prosto do ogrodu, a ja zajrzałem do gabinetu, aby zabrać mysz.

Oczywiście nie uszło to uwadze pani Doroty.

– Głowę daję, Karolku – szepnęła zaintrygowana – że schowałam ją wczoraj do szuflady...

– Tak, tak – odpowiedział Dziadek. – Myślę, że do kiełbasek idealna będzie musztarda miodowa... Ta z półeczki po lewej stronie...

– Po prawej – poprawiła go pani Dorota i obydwoje zaczęli się śmiać.

Z myślą w zębach śmignąłem na drugą stronę uliczki, gdzie rósł szpaler ozdobnych krzewów.

Dexter rechocząc, pobiegł za mną i skierowaliśmy się w stronę szpitala. Droga nie była długa, jeżeli poznało się wszelkie możliwe skróty, i w miły sposób znajoma.

Jak przyjemnie było biec, od czasu do czasu rzucając sobie porozumiewawcze spojrzenia w stylu „a pamiętasz” albo „to było dokładnie tutaj”... – nawet jeśli tym, z którym biegłem, był Dexter z kwaśnym uśmiechem na pysku.

Do szpitalnego ogrodu dotarliśmy akurat w chwili, gdy Mruczka kończyła poranną toaletę maluchów.

– Pan Szyszka! – wrzasnęły radośnie kocięta i pędem pobiegły w naszą stronę.

– Zobaczcie, co dla was mam – miauknąłem, kładąc mysz na trawie.

– Ale naprawdę... nie trzeba było... – szpitalna kotka uśmiechnęła się z zażenowaniem.

Dexter trącił nosem mniejszego malucha.

– Myszka pipa – przydusił zabawkę łapą.

Mysz wydała imponujący pisk.

– Bawiona jest... – powiedziało z nutką rozczarowania większe kocię, oglądając zabawkę. – Ogona łysego ma...

– Nie, nie, nie – rozległ się za moimi plecami głos Alex. – Mówi się „używana zabawka” i „ma łusy ogonek”.

– Nie taki znowu łusy – zaprotestowałem, a kocię grzecznie powtórzyło, patrząc mi prosto w oczy:

– To jest używana zabawka i ma łusy ogonek.

Rozejrzałem się dokoła, szukając ratunku.

– To nie jest taka zwyczajna mysza. – Dexter kątem oka zerknął na Alex. – Jak przestanie pipać, to trzeba położyć ją na słoneczku i znowu będzie...

– Piszczec? – zapytało kocię i spojrzało na mnie przychylniej.

Dexter ułożył się w trawie z miną dobrego dziadka.

– Kiedy pan Szyszka był malutkim kociątkiem – rzekł z namaszczeniem, zezując w moją stronę – i nosił obrózkę z dzwoneczkiem... jego człowiek przywiózł mu tę zabawkę z bardzo, bardzo daleka... Kiedy pan Szyszka wyrósł na grubego, paskudnego kocura, schował myszkę na pamiątkę...

– Pan Szyszka nie jest grubym, paskudnym kocurem! – wrzasnęło kocię i aż najeżyło się z oburzenia. – Pan Szyszka jest kochanym... kochanym... wujaszkiem!

– No dobrze – zgodził się Tetryk – kiedy pan Szyszka wyrósł na kochanego wujaszka, postanowił podarować myszkę dwóm maluchom...

Pyszczki kociąt rozjaśniły się w uśmiechu.

– A trzeba wam wiedzieć – ciągnął Dexter – że ta mysza śmiertelnie wystraszyła dwie niedobre, pachnące naftaliną Ciotki...

Alex rzuciła mi porozumiewawcze spojrzenie. Kocięta usiadły naprzeciw Dextera z wyczekującymi minami.

– Pewnego razu – zaczął Dexter, wpadając w medialny ton – kiedy nad miastem zapadła ciemna, straszna noc, ja i pan Szyszka znaleźliśmy się w ogromnym, pustym domu...

Odetchnąłem z ulgą. Alex ułożyła się w trawie tuż za pleckami kociąt i słuchała ze szczerym zainteresowaniem.

Przeżywałem przygodę z myszą tak intensywnie, że nie zauważyłem, jak obok mnie pojawił się Smarkacz. Spojrzał na napuszonego Dextera i roześmiał się.

– To ty jesteś bardzo, bardzo dzielny! – pisnęło mniejsze kocię, patrząc na mnie z nietajonym podziwem.

– Ale to nie znaczy, że możesz nazywać pana Szyszkę grubym paskudnym kocurem – powiedziało większe i porwało myszkę w zęby.

Za chwilę oba kociaki biegały dokoła klombu, wpadając na siebie i wrywając sobie zabawkę.

Wyciągnąłem się w trawie. Miękkie źdźbła delikatnie łaskotały mnie w nos, a po niebie płynęły drobniotkie, białe obłoczki.

Świat wydawał się tak idylliczny, tak piękny i tak spokojny, jak gdyby nigdy nie chodziły po nim żadne Ciotki.

Uprowadzenie

Siedzieliśmy z Tetrykiem jak na szpilkach, patrząc, jak pani Dorota pakuje wiklinowy koszyk. Włożyła do niego słoik miodowej musztardy, ogórki w pękatym słoiczku, bagietkę i paczkę papierowych serwetek w kratkę. Dziadek kręcił się po kuchni w poszukiwaniu korka do

butelki i cały czas opowiadali sobie przeróżne wesołe historie z dawnych czasów.

– A najbardziej to chcieliśmy pojechać do Egiptu. – Dziadek zakrył koszyk kolorową serwetą. – To były czasy, Dorotko, to były czasy...

Pani Dorota otrząsnęła się ze wstrętem.

– Piramidy, mumie i skarabeusze! Dziękuję bardzo! Za to ja i Tetryk aż podskoczyliśmy z wrażenia.

– A jednak... – szepnął Dexter.

– Złota Bastet... więc chyba naprawdę istnieje...

Kiedy tylko drzwi ogrodu zamknęły się, jak dwa cienie oświetlone blaskiem zachodzącego słońca wymknęliśmy się do ogrodu.

– Biegnij po Alex i Smarkacza – polecił mi Dexter – a ja zaczekam na Psa.

Małą chwilę biegłem śladami Dziadka i pani Doroty do miejsca, gdzie alejka odbijała w stronę miasta. Skręciłem w lewo, do parku. Tam zapadał już zielonkawy zmierzch. Uprzejmie przywitałem się z Burasem z oranżerii i już miałem wybiec na deptak, gdy zobaczyłem Alex pędzącą w moją stronę ze zjeżoną sierścią.

Zatrzymała się, z trudem łapiąc oddech.

– Dzieci – wykrztusiła. – Zniknęły dzieci!

Poczułem, jak chłód pełznie mi wzdłuż kręgosłupa.

– Dzieci szpitalnej kotki? – zapytałem, choć było to zbędne. Pręgowane maluchy były bowiem jedynymi dziećmi, które znaliśmy.

Zielone oczy Alex rozszerzał strach.

– Po waszym odejściu bawiły się myszą, a kiedy matka ucięła sobie małą drzemkę – przepadły. Na trawniku pozostała tylko mysz... Matka przeszukuje teren szpitala... a ja... to znaczy my...

Zacząłem gwałtownie przypominać sobie, czy ktoś widział nas razem odpoczywających na trawniku, ale nie było nikogo takiego. Nawet jeżeli obecność nieznanego uszłaby mojej uwadze, to był jeszcze czujny Pies, ale i on nikogo nie wytropił...

Z trudem opanowałem chaos, jaki pojawił się w mojej głowie.

– Posłuchaj – powiedziałem. – Wracam po Dextera. A ty leć na przystań.

Na łapach mdlejących z wysiłku dobiegłem do ogrodu.

Musiałem wyglądać strasznie, bo na mój widok Tetryk zerwał się i od razu do mnie podbiegł.

– Co się stało?! – zawołał. – Na pazur Bastet, opowiadaj!

– Opowiem po drodze – wychrypiałem. – Nie mamy czasu do stracenia!

Z walącym sercem, z trudem łapiąc oddech, w paru słowach wyjaśniłem, co się stało, a Tetryk aż zatrzymał się ze zgrozy.

– To straszne! – zawołał i pognaliśmy dalej.

Na przystani czekali na nas szpitalna kotka, której poszukiwania nic nie dały, Alex i Smarkacz.

– Gdzie Pies? – zapytałem.

– Na wizji lokalnej – rzekł Smarkacz. – Penetruje ogród.

– Niech się pani nie martwi – pocieszał mamę kocia-ków Dexter. – Odnajdziemy dzieci. Daję pani na to moje słowo.

W innej sytuacji, widząc go takiego napuszonego i pompacyjnego, ryknąłbym śmiechem, ale tym razem nie było mi wesoło.

Miałem przed oczyma pręgowane mordki i łobuzersko błyszczące oczy. „Kochany wujaszek Szyszka” – zadźwięczało w mojej głowie.

– Ustalmy kolejność wydarzeń – ciągnął Dexter. – Dzieci bawiły się myszą...

– Nie, nie – przerwał mu Smarkacz. – Najpierw wujaszek... to znaczy Philo przyniósł mysz.

– A więc najpierw Philo przyniósł mysz... potem ja tłumaczyłem, jak działa...

– Nie, potem Alex – wtrącił ponownie Smarkacz – powiedziała, jak należy mówić poprawnie...

– To są nic niewarte detale – Tetryk spiorunował go wzrokiem.

– Ale TO było POTEM – Smarkacz upierał się przy swoim.

– Dobrze. I dzieci zaczęły się bawić. A potem, kiedy poszliśmy do domu, pani – zwrócił się do szpitalnej kotki – ucięła sobie drzemkę.

Kotka smutno pokiwała głową.

– A kiedy się obudziłam, dzieci już nie było. Została tylko mysz...

Alex otarła się pyszczkiem o głowę kotki.

– Nikt nie wzywał pomocy, nie krzyczał, prawda? – zapytała. – Nie było żadnych śladów?

Szpitalna kotka przytaknęła ze smutkiem.

– Nie słyszałam niczego. Może... tak, zanim zasnęłam, coś szeptały między sobą.

Oczy Alex zaświeciły jak dwie latarki.

– Szeptały... – powtórzyła. – Szeptały między sobą...

Nachyliła się w stronę Smarkacza i powiedziała mu coś do ucha. Smarkacz z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Niemożliwe... – stwierdził.

– A jednak – upierała się przy czymś Alex.

Smarkacz wstał i zajął miejsce obok Dextera.

– Sądzę, że to nie uprowadzenie – wydedukował. – Nie było nikogo obcego, nikt nie wzywał pomocy... Myślę, że mamy do czynienia z małą wycieczką-ucieczką. Kto z nas, będąc dzieckiem, nie robił takich rzeczy?

Dexter obrzucił go pogardliwym spojrzeniem. Smarkacz, nieco urażony, odsunął się na bok.

– Posłuchajcie – powiedziała ostro Alex i w tej samej chwili na szczycie wydmy pojawił się cień Psa.

